

Léonide Grilikhès

Rabbi z Nazaretu

Co ukształtowało Jezusa

Przełożył
ks. Henryk Paprocki

tytuł oryginału:
Léonide Grilikhès, *La maison de Jésus*

Copyright © Léonide Grilikhès
Copyright for the Polish Edition © Wydawnictwo WAM, 2026

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza
Redakcja: Elżbieta Wiater
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Dominik Wicher
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-5045-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: ALKOR • Warszawa

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.o
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Spis treści

Od autora 7

CZĘŚĆ 1

Jezus tekstu i problem interpretacji	17
Przeciwstawny kierunek – tekstologia	22
Jezus i Jego rozmówcy	24
O świecie żydowskim I wieku	28
<i>Pierwsza uwaga na marginesie:</i> <i>o biblistyce</i>	63
Sytuacja językowa w ziemi Izraela w I wieku	65
Cytat jako argument	74
<i>Druga uwaga na marginesie:</i> <i>wynalezienie pisma</i>	80
Kto odpowiedział na nauczanie Jezusa?	82
<i>Bajit – szkoła</i>	87
Szkoła Rabbiego z Nazaretu	93
Polemika, spory, walki wewnętrzne	98
Pewne prowokacyjne i szokujące słowa oraz czyny Jezusa	110
Pewne nauki etyczne nauczycieli prawa epoki końca Drugiej Świątyni	117
Jezus i dwie główne zasady judaizmu	119
Chrzest Janowy i „diedziczna” świętość	123

Trzecia uwaga na marginesie:

o bibliście 125

Jezus i faryzeusze 127

Szkoła i misja 135

W szkole 140

Paradoksalne zmiany 151

Postać nauczyciela 155

„Liczni” i „ci mali” 163

Czwarta uwaga na marginesie:

zamiast zakończenia 166

CZĘŚĆ 2

Głosy świadków • 171

Głosy świadków 173

Ewangelista Mateusz 181

Ewangelista Marek 186

Ewangelista Łukasz 189

Ewangelista Jan 192

Stary w Nowym • 199

Stary w Nowym 201

Starotestamentowe praobrazy Eucharystii 214

Sześć dni stworzenia w kontekście Pisma Świętego 226

Krzyk Dawida 269

Bibliografia 295

[Uczniowie] powiedzieli do Niego:
„Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu –
gdzie mieszkasz?”

J 1,38

OD AUTORA

Słowo „dom” ma liczne konotacje. Prawdopodobnie stwierdzenie to odnosi się do większości języków. Jednak hebrajskie słowo *bajit* ma swoją „narodową” specyfikę. Jest to nie tylko dom jako „budowla” czy „naród, ród, klan, rodzina”. *Bajit* – to także „Świątynia, dom Boga naszego”. W końcu jest jeszcze jedno szczególne znaczenie: „szkoła”.

Jezus był nazywany mistrzem, rabbim. Właśnie to ostatnie określenie wprowadzono do tytułu książki. Jezus był nauczycielem, a Jego naśladowców nazywano uczniami. Właśnie dlatego spróbujemy w tej publikacji zajrzeć do *bajit* Jezusa – do Jego domu, do Jego szkoły, skupiając się i na tym, co Go ukształtowało, ale również na tym, jak On kształtował swoich apostołów. Pojawia się przy tej okazji kilka kwestii. Cóż to takiego jest szkoła? Jaki ma charakter nauczania? Na czym ono bazuje? Co odróżnia jedną szkołę od drugiej? Czy można mówić o wspólnych charakterystykach? Czy miała miejsce współpraca między szkołami? Kim byli nauczyciele? Kim byli uczniowie? Jakie były relacje w „klasie” i jaki był stosunek do nauczyciela? Metody? Podręczniki? Porządek? Kryteria oceny? I tym podobnie, i tak dalej.

Możliwe, że rozczaruję czytelnika: zajmując się tymi i innymi zagadnieniami, nie spieszę się z argumentacją i nie próbuję dawać gotowych odpowiedzi. Ta książka nie pretenduje ani do usystematyzowań, ani do odpowiadania wyczerpująco na wszystkie pytania. Czytelnik nie znajdzie pozbawionego białych plam opisu (jeśli taki w ogóle jest możliwy) nauk i misji Jezusa. Brane pod uwagę są tylko te ewangeliczne

wydarzenia i słowa, które udaje się połączyć z tym, co analizowali i przeżywali ludzie Jemu współcześni.

Oto przed czytelnikiem wywiad, który często przechodzi w monolog. Jest to „rozmowa o...”. Stawiam sobie bardzo skromne zadanie: chciałem „ożywić”, na ile jest to możliwe, niektóre z tematów ewangelicznych. Chciałem podjąć staranie, by usłyszeć je i spojrzeć na nie z wnętrza tej odległej epoki.

To oczywiście, że ta rozmowa nie ma końca. Trudno jest postawić kropkę. Niezwykle ważnym tematem, którego prawie nie poruszam w tej książce, są przypowieści Jezusa, którym – mam taką nadzieję – poświęcę następną publikację.

Bruksela, styczeń 2022 roku

CZĘŚĆ 1

„Ja, Pan i Nauczyciel”

Jezus tekstu i problem interpretacji

We wstępie do książki Romana Guardiniego *Bóg*¹ napisał książdź: „W ciągu minionych trzech wieków krytycznych badań² Jezus zdążył być galilejskim rabbim, wybitnym nauczycielem nowej moralności, reformatorem typu protestanckiego i charyzmatykiem, który uwierzył w swoje boskie powołanie, a także heroicznym nadczłowiekiem typu Nietzschego. Porównywano Go albo ze współczesnymi Mu faryzeuszami, esseńczykami, cynikami, bądź ze współczesnymi nam

- 1 Zob. R. Guardini, *Bóg. Nasz Pan Jezus Chrystus. Osoba i życie*, tłum. J. Zychowicz, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 1999.
- 2 Pierwszą książkę, poświęconą przeglądowi różnych wyobrażeń na temat osoby i nauki Jezusa, napisał Albert Schweitzer. Została opublikowana w 1906 r. w języku niemieckim a w 1910 przetłumaczona na język angielski, z nieco zmienionym tytułem: *Poszukiwania historycznego Jezusa: krytyczne zbadanie ich rozwoju od Reimarus do Wredego*. Był to dopiero początek, tzw. pierwsze studium, mające miejsce w okresie od 1778 r., gdy pojawił się anonimowy artykuł (później udowodniono, że napisał go hamburski uczony Hermann Reimarus) pod tytułem *O zamiarach Jezusa i Jego uczniów*, do wspomnianej książki Schweitzera. Po niej nastąpił okres nowego studium, w którym dominowały idee Rudolfa Bultmanna, przekazane za pośrednictwem pracy Jamesa McConkeya Robinsona *Nowe poszukiwanie historycznego Jezusa*. W końcu, poczynając od końca lat siedemdziesiątych XX w., badacze życia i roli Nazarejczyka sięgnęli po współczesne (socjologiczne, polityczne, religijne, etnokulturowe i inne) podejścia, co zostało nazwane trzecim etapem studium.

rewolucjonistami lub z filozofami egzystencjalistami”. Czego uczymy nas ta historia?

Ks. Léonid Grilikhès: Czego uczymy? Można by powiedzieć, że każde pokolenie wpatruje się w Niego jak w zwierciadło. Każda epoka widzi w Ewangelii odbicie własnych dążeń i problemów. Nie tylko epoka. Kształtuje nas wykształcenie, priorytety, podstawowy światopogląd. Dla protestanta Chrystus jest protestantem, dla rewolucjonisty – rewolucjonistą, a dla liberalnego uczonego izraelskiego – liberalnym rabinem-reformatorem itd.

W ciągu ostatnich stu lat był On aryjczykiem (Houston Stewart Chamberlain) i przedstawicielem czarnej rasy (Martin Luter King). Takie przykłady można by mnożyć, gdyby pozostały dziedzictwem własnych autorów. Miały jednak szeroki rezonans i pod sztandarami „nowych Chrystusów” powstawały nowe idee oraz ideologie. W imię tych ostatnich i pod ich naciskiem ginęli ludzie.

Każde nowe pokolenie – Renan, Tołstoj, Schweitzer, Bultmann... – chwytą za pióro, żeby opowiedzieć o realnym historycznym Jezusie, a opowiada o sobie i sobie współczesnych. Jest tekst i jest współczesność. Jest tekst i jest ogromna warstwa kultury – nasze: doświadczenie, nawyki, zwyczaje. Jest tekst, który mówi o czymś odległym i nie zawsze zrozumiałym. Są też nasze rodzinne domy, miasta i przyzwyczajenia. Są ulice, którymi chodzimy każdego dnia. Widzimy, że dokonuje się to, co nastąpiło się w sztuce renesansu. W niej Jezus pojawia się na ulicach Florencji albo, będąc na weselu w Galilei, siedzi przy stole z weneckim dożą. Uśmiechamy się pobłaźliwie... Tymczasem sami wkładamy Go w kategorie naszego myślenia i naszej kultury. Jest to nieuniknione. Przynajmniej do momentu, w którym nie spotkamy Go twarzą w twarz. Pytanie brzmi, na ile zdajemy sobie z tego sprawę.

W jednej części chrześcijańskiego świata epoki odrodzenia Chrystus „legalizuje” świat ujrzany oczyma artystów, pełen renesansowej

radości i miłości do przyrody, do natury (znajdzie się tu miejsce i dla koteczków, i dla piesków). Natomiast druga część tego świata dalej widzi Go jako ikonę, w której nawet ziemską historia staje się dziedzictwem wieczności. Z jednej strony Chrystus przechadza się po średniowiecznych ulicach. Z drugiej – ma za sobą złote tło pozaświatowej chwały i niewzruszonego dogmatu.

Ostatecznie przychodzi wiek oświeconego rozumu i mówi: „Ani to, ani tamto. Chcemy odszukać «autentycznego», historycznego Chrystusa. Tego, który chodził po brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, który zmęczony usiadł przy studni w Sychem, który płakał nad Łazarzem. Nie ikona i nie obraz religijny – chcemy odszukać Jezusa tekstu. Takiego, jaki zstępuje z kart Ewangelii, jak przedstawiają Go źródła”.

A co się dokonuje? Zaczyna się „demontaż” tekstu: „Te słowa nie mogą należeć do historycznego Jezusa, więc je wykreślamy”. „Tu, to oczywiste, jest warstwa późniejszej tradycji apostołskiej, więc znowu wykreślamy”. I tak dalej. Co zostanie? Zostanie to, co odpowiada naszym wyobrażeniom. To, co chcemy zobaczyć. Znowu – zwierciadło.

A czy w ogóle można inaczej pracować z tekstem?

To nie jest proste pytanie. Nasze etnokulturowe i etnolingwistyczne modele ciążą nad nami. Jesteśmy zakładnikami naszego wychowania. Tak zwane poszukiwanie historycznego Jezusa zaczęło się w kraju protestanckim, w którym Pismo przeciwstawiono Tradycji. Zadziałała zasada *sola Scriptura*, to znaczy, że tylko Pismo określa „absolutne zasady i standardy”, a Tradycja jest wyłącznie taką lub inną formą recepcji świętego tekstu. W protestantyzmie jest ona wtórną warstwą, często zaciemniającą i deformującą pierwotne natchnione przez Boga Pismo.

Jednak w jakimś momencie staje się zauważalne, że także w tym ostatnim (w tekstach Ewangelii) zawarte są elementy wczesnochrześcijańskiej

tradycji. Wtedy uruchamia się znany mechanizm: oczyścimy Pismo z tradycji (nawet jeśli jest ona zapisana w nim samym). Na skutek tego za burtą łąduje bardzo ważna warstwa – to, co nam przekazują uczniowie o swoim Nauczycielu.

Chcemy być obiektywni i rozsądni. Dlaczego więc z sali sądowej wypędzamy świadków? Oni zapisali to, co słyszeli i widzieli swoimi oczyma, to, czego dotykali rękoma³ (zob. 1 J 1,1). Jednak wszystkie ich uwagi, wszystko to, co wydawało się im ważne, to, jak oni – najbliżsi naśladowcy i świadkowie Jezusa – rozumieli i interpretowali życie Nauczyciela, wyrzuca się poza nawias. To są późniejsze warstwy i trzeba się od nich „uwolnić”. Cóż pozostaje? Pozostaje to, co odpowiada naszym wyobrażeniom na temat Jezusa. Innymi słowy, znowu znaleźliśmy to, czego szukaliśmy, a mianowicie własne odbicie.

Rudolf Bultmann mówił, że aby zbliżyć się do zrozumienia Chrystusa, trzeba Go zdemitologizować, jest to wymóg opartego na rozumie dobrego sumienia. Czy ksiądz, tak mi się wydaje, próbuje demitologizować raczej Bultmanna?

To iluzja, że ten badacz przybliży nas do zrozumienia czasów ewangelicznych. Historia opisana w Ewangeliach i wczesnochrześcijańska jest „wciskana” w to, co do niej nie należy. Pod naporem metody krytyki form rzeczywistość zaczyna trzeszczeć jak skorupka jajka. Proszę spróbować spojrzeć na Rudolfa Bultmanna z wiecznika, z „sali na górze”, a wyda się on kimś z innej planety.

3 Cytaty z Pisma Świętego za Biblią Tysiąclecia, wyd. IV, Pallottinum, Poznań 1991, chyba że zaznaczono inaczej.

Ksiądz chce powiedzieć, że w przyszłości będą „pobłażliwie uśmiechać się” nad współczesną krytyką nowotestamentową, podobnie jak my dzisiaj uśmiechamy się, oglądając religijne malarstwo renesansu?

Co zresztą nie przeszkadza zachwycać się mistrzostwem artysty!

Przeciwstawny kierunek – tekstologia

Co według mnie wydaje się ważne? W nauce europejskiej był inny, wręcz przeciwstawny kierunek. Stoi za nim wielowiekowe doświadczenie. To ogromna praca, mająca na celu troskliwe i skrupulatne zachowanie tradycji. Realizuje się ona w tekstologii i publikowaniu edycji, w których wzięto pod uwagę i oznaczono wszystkie wersje zachowane do naszych czasów. Podejście to sięga Orygenesu: nie chcąc naruszać i poprawiać funkcjonującego tekstu Septuaginty¹, zaznacza on te miejsca, które mogłyby zostać poprawione według innych wersji. Usłyszeć i zachować każde słowo!

Współczesne krytyczne wydania zawierają dane ze wszystkich znanych rękopisów Ewangelii. Wysiłek dziesiątków pokoleń uczonych i tysięcy nieznanych z imienia skrybów: wszystko zostało zebrane. Każdy znak – nieważne: słuszny czy niesłuszny – każda litera, która wyszła spod pióra, została wzięta pod uwagę i wprowadzona do wydania. Jeśli, oczywiście, dany rękopis nie przepadł; nie został zniszczony przez barbarzyńców lub przez czas. Nawet palimpsesty – manuskrypty, których tekst został usunięty i nadpisany – udało się odczytać.

1 Septuaginta to tłumaczenie Biblii Hebrajskiej na język grecki, z dodatkiem ksiąg napisanych po grecku, na przykład Pierwszej i Drugiej Księgi Machabejskiej.

Tradycja rękopiśmienna istniała dzięki pracy skrybów w szkolnych, klasztornych i pałacowych skryptoriach. Iluż ludzi trudziło się w ciągu piętnastu wieków, żebyśmy dzisiaj w różnych bibliotekach i prywatnych kolekcjach na całym świecie mieli ponad pięć tysięcy rękopisów Nowego Testamentu! Tylko tyle zachowało się do naszych czasów. Aby pokonać wpływ czasu, wojen, pożarów potrzebna była cała armia skrybów. Jest coś opatrnościowego w tym, że kiedy upadało Bizancjum (1453), Johannes Gutenberg wynalazł ruchomą czcionkę drukarską i pracował nad wydaniem pierwszej drukowanej Biblii². Tradycję rękopiśmienną zastąpiła ta drukarska. Pojawienie się maszyny drukarskiej rodzi problem znaczenia rękopisów, powstaje tekstologia, bazująca na krytycznym porównywaniu, opisywaniu i ocenianiu zachowanych tekstów rękopiśmiennych. Krytyczne wydanie, zrealizowane przy użyciu współczesnych metod, jest zawsze osiągnięciem i tryumfem tradycji. Można do tego dodać prace leksykografów, autorów słowników, zwłaszcza tematycznych. Gdyby słownik porównać do muzeum, to każdy artykuł słownika byłby witryną, w której troskliwa ręka umieściła pod szkłem wszystkie odcienie znaczeniowe ozdabiające słowo w różnych kontekstach. Otworzyć słownik i chodzić po salach muzeum, które on stanowi, godzinami pochylając się nad gablotami, oto zdobycz europejskiej kultury, która czyni nas krewnymi dawnych skrybów. Jest to coś, co dalej żyje wbrew wszystkim rewolucjom. Za każdym słownikiem i wydaniem tekstu kryje się ogromna praca. Jestem po stronie tych, którzy starają się zachować słowo, a nie zamienić je na swoje własne. Jestem przekonany, że tylko ten „przeciwstawny kierunek” może nas przybliżyć do słowa Chrystusa.

2 Biblia czterdziestodwuwerszowa (nazywana też „Biblią Mazarina”) została wydana nie później niż w 1455 roku.

Jezus i Jego rozmówcy

Czytając Ewangelię, widzimy, że nawet rozmówcy, czyli ludzie współcześni Jezusowi, nie zawsze rozumieli, o czym On mówi. Wiąże się to z problemem żywego słowa. Jakie w tej kwestii mamy szanse na zrozumienie Go?

Rzeczywiście, Jego słowa często były niezrozumiałe. Sam powiedział do Żydów: „nie przyjmujecie mojej nauki” (J 8,37). W odpowiedzi oburzyli się: „On (...) odchodzi od zmysłów” (J 10,20). Nie tylko przeciwnicy Jezusa, ale także „A wielu spośród Jego uczniów (...) mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?»” (J 6,60). To, co On mówił, wywoływało zdumienie tłumu: „Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt 7,29); „Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia” (J 7,46). Nawet z ust tych, których On wybrał i uczynił sobie bliskimi, często wyrывały się słowa zaskoczenia (zob. m.in. Łk 18,34; Mt 19,27).

Oto przyczyna tego niezrozumienia: „Wy jesteście z niskości, a Ja jestem z wysoka” (J 8,23). Jezus głosi słowo, które przyszło z wysoka: „Ja im przekazałem Twoje słowo” (J 17,14) – zwraca się do swego Ojca. Przy czym, nauczając w żydowskich miastach i wioskach oraz mając kontakt z „wielkimi tłumami”, mówił w zrozumiałym dla nich języku. Mówił językiem otaczających Go ludzi. Nawet więcej, bardzo często Jego Boże słowo jest odpowiedzią na ludzkie potrzeby. Odpowiada On na prośby i pytania, które nurtują współczesnych mu ludzi z tłumu. „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk 18,18) – odpowiedź na

to pytanie pada bardzo rzadko, zwykle słowo, które przyszło z wysoka, dotyczy codziennych, zwykłych życiowych sytuacji.

Chrześcijańska teologia jest budowana na nowotestamentowym objawieniu, na Ewangeliach. One same jednak w niewielkim stopniu przypominają traktat teologiczny. Historie ewangeliczne to następujące po sobie krótkie opowiadania o spotkaniach Jezusa z różnymi ludźmi. Wszystko, co o Nim wiemy, poznaliśmy dzięki tym spotkaniom. Dzięki tym ludziom. Na końcu pojawiają się moi tego świata: król, arcykapłan, rzymski namiestnik. Jezus jest przedstawiany głównie w otoczeniu prostych ludzi, tłumu. Często są to osoby z różnymi schorzeniami: niewidomi, niemi, sparaliżowani, pokryci trądem, opętani przez złego ducha, cierpiący na krwotoki, krzywi, kulawi, z uschniętą ręką.

Rodzice przyprowadzają do Niego swoje chore dzieci. Grupa bliskich znajomych niesie sparaliżowanego przyjaciela. Widzimy tu także członków Sanhedrynu, przełożonych synagog i rzymskich żołnierzy. W Ewangeliach wspomniani zostali przedstawiciele przeróżnych warstw społecznych i zawodów: uczeni w Piśmie, znawcy Prawa, kapłani, faryzeusze, saduceusze, zwolennicy Heroda, starsi, a także rybacy, handlarze, poborcy podatkowi, nierządnic... Przychodzili nie tylko mieszkańcy Judei, ale także Grecy (pielgrzymi z greckojęzycznej diaspory), a nawet poganie. Przynoszono do Niego dzieci, do Niego zwracali się młodzieńcy, mężowie, żony, wdowy i starcy. Jeśli dzisiaj, czytając Ewangelię, widzimy i słyszymy Jezusa, to tylko dlatego, że niegdyś oni widzieli i słyszeli Go swoimi uszami i oczyma.

Jego postać – wszystko, co wiemy o Jezusie – składa się z wypowiedzianych przez Niego krótkich zdań i odpowiedzi. Im więcej „oczu i uszu”, im więcej postaci z różnych warstw społecznych i grup, tym wyraźniej widzimy Jego cechy.

Zadawano Mu pytania o życie wieczne, o zasady zawarte w Torze, o zwyczaje, o różnice w wierze, o praktykowanie modlitwy i postu.

Przychodzono do Niego z prośbą o dokonanie podziału majątku. Próbowano pochwycić go na słowie, zdemaskować niezgodność Jego nauczania z Pismem, odrzucanie tradycji ojców. Jednak najczęściej i najgłośniej dźwięczała prośba o pomoc, o uleczenie, o cud: „Zmiłuj się!”, „Użal się!”, „Pomóż”!

Za każdym razem słowa Jezusa są skierowane do konkretnego człowieka. „Jezus obrócił się i, widząc ją, rzekł...” (Mt 9,22); „Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu...” (Mk 10,21); „Jezus przystanął i kazał przyprowadzić go do siebie...” (Łk 18,40). Nie ma żadnego człowieka rozumianego jako pojęcie abstrakcyjne, jest tylko żywy rozmówca ze swoim dniem urodzenia, imieniem, związkami rodzinnymi, ze swoim wychowaniem i wykształceniem, losem, marzeniami, nadziejami, lękami, radościami, błędami, osiągnięciami, ze swoimi modlitwami lub... z ich brakiem.

Kiedy Jezus wchodzi w kontakt z człowiekiem, Jego słowo, które pochodzi z tajemnych głębin boskiego Ducha, zwrócone jest do jednego z „tych małych”, których imiona zapisano na niebiosach (nawet jeśli dane imię nie zostało wymienione w tekście Ewangelii), i jest odpowiedzią na jego przeżycia, ból, nadzieję lub rozpacz. W tym celu, żeby lepiej zrozumieć słowa „człowieka, który (...) powiedział prawdę usłyszana u Boga” (J 8,40), trzeba koniecznie usłyszeć i zrozumieć Jego rozmówców. Musimy podejść do nich jak najbliżej. Do tych, którzy słuchali Jego słowa.

Nie istnieje objawienie samo w sobie. Nie ma żadnego objawienia Bożego poza wspólnotą z Bogiem. Objawienie bowiem to nie tylko wieść o Kimś, ale zawsze dla kogoś. Im bliżej możemy podejść do tych ludzi, tym dokładniej będziemy mogli poznać warunki ich życia, nastroje, przeżycia, ich sposób porozumiewania się, tym wyraźniej i dokładniej ujrzemy słowo Objawienia Bożego. Ewangelia jest tak napisana, że usłyszenie tego, co wieczne i uniwersalne, jest możliwe tylko wtedy, gdy

zblizymy się do trędowatego, do niewidomego, do celnika, do grzesznicy, ale także do przeciwników Jezusa: faryzeuszów, saduceuszów, uczonych w Piśmie.

Jedna z książek księdza nosi tytuł „Archeologia tekstu”¹. Proszę powiedzieć, czy dobrze rozumiem, że dla księdza decydujące jest zanurzenie się w epoce?

Tak. Właśnie tak. Wydaje mi się, że bardzo ważne jest usłyszenie słowa Jezusa we współczesnym Mu kontekście historycznym. Z jego wnętrza.

Myślę, że wielu nie zgodzi się z księdzem. Czyż nie jest ważniejsze usłyszenie tych słów w kontekście nam współczesnym? Zrozumienie, w jaki sposób mogą one kierować nami dzisiaj?

Oczywiście, dla jednych ważne jest to, a dla innych coś innego. A dla jeszcze dla innych i to, i tamto. Możliwe, że słowo „ważne” nie jest tu najlepsze. Powiem inaczej: wszelkie próby rekonstrukcji historycznych wydają mi się interesujące i ważne. „Rabbi, gdzie mieszkasz?” – oto pierwsze słowa, jakimi uczniowie zwracają się do Jezusa, a On odpowiada: „Chodźcie, a zobaczycie” (zob. J 1,38–39).

1 L. Grilikhès, *Археология текста: Сравнительный анализ Евангелия от Матфея и Марка в свете семитской реконструкции*, Moskwa 2005 (przyp. tłum.).

O świecie żydowskim I wieku

Możemy podjąć próbę zobaczenia Jezusa i Jemu współczesnych, ale nie przed tym, nim zobaczymy obraz życia Żydów w I wieku. Dokonanie tego nie jest dzisiaj sprawą prostą. Obraz zachował się do naszych czasów w bardzo złym stanie. Z dużymi brakami, z zapisanymi i przepisаныmi miejscami. Barwy wyblakły, oryginalne odcienie pociemniały. Od tego jednak, do jakiego stopnia i na ile autentycznie możemy przywrócić jego pierwotny wygląd, zależy to, jak dokładne będą nasze wyobrażenia na temat Jezusa.

Restauracja tego obrazu nie jest prostą sprawą. Nigdy też nie uda się w pełni. Trzeba uczciwie powiedzieć, że zadanie to jest z góry skazane na niepowodzenie. W najlepszym wypadku otrzymamy fragmenty mozaiki. Składa się na to cały szereg przyczyn.

Po pierwsze, po wojnie żydowskiej (66–73), która zakończyła się zniszczeniem Świątyni, Jerozolimy i państwowości, a także po dwóch następnych katastrofach (wojnie Kwietusa w latach 115–117, powstaniu Bar-Kochby w latach 132–135), które przekreśliły wszelkie próby przywrócenia niezawisłości Judei, bezpowrotnie zniknęło wiele instytucji, grup społecznych i religijno-politycznych, które określały życie i mentalność epoki końca Drugiej Świątyni. Sama Judea na złość Żydom została nazwana przez Hadriana, jako jedna z prowincji imperium, Palestyną¹.

1 Nazwa ta pochodzi od słowa Filistea, które określało teren kontrolowany (XII–VII w. p.n.e.) przez pięć filistyńskich miast-państw, znajdujący się na

Po drugie, rozmiary obrazu. Są zbyt wielkie. Świat żydowski I wieku nie mieści się w granicach Cesarstwa Rzymskiego. Poza jego granicami wspólnoty żydowskie funkcjonowały na terenie Mezopotamii, w granicach Egiptu i na Kaukazie. Wszystkie te rozproszone po świecie grupy starały się przezwyciężyć to, że były od siebie odseparowane. Podtrzymywały kontakty, wymieniały się listami i towarami, spotykały się i handlowały. Wszystko to sprzyjało zachowaniu tożsamości narodowej.

Pielgrzymki

Bardzo ważną, jedną z unikalnych praktyk synów Izraela było posłuszeństwo liczącemu wiele wieków nakazowi okresowych zgromadzeń². Miały one charakter pielgrzymek religijnych. Ich celem była Świątynia Jerozolimska, udział w świątecznym składaniu ofiar i nabożeństwie. Równocześnie było to coroczne generalne zgromadzenie całego narodu.

Oczywiście nie każdy mógł regularnie dokonywać tego typu „wstępowania” (po hebrajsku „iść do Jerozolimy” to zawsze „wstępować”). Wspomnienie przeżytej pielgrzymki pozostawiało głęboki ślad. Podobnie dzisiaj muzułmanie traktują pielgrzymkę (*hadż*) do Mekki jako główne wydarzenie w ich życiu.

Zwykle rolnik rzadko opuszcza swoje gospodarstwo. W Izraelu wyglądało to jednak inaczej. Z określoną częstotliwością powinien on oderwać się od ziemi. „A była blisko Pascha żydowska. Wielu przed Paschą udawało się z tej okolicy do Jerozolimy, aby się oczyścić” (J 11,55). Ludzie, którzy w większości zajmowali się rolnictwem, podnoszą głowę, porzucają pracę i udają się w drogę. Taka droga mogła trwać kilka dni,

południowo-zachodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Filistyni walczyli z Izraelitami, zob. Księga Sędziów (przyp. red.).

2 Zob. Kpł 23 (przyp. red.).